



WIESŁAWA MAJZAKOWA ur. 1931; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica żydowska na Podzamczu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzielnica żydowska na Podzamczu, ulica Ruska, Szeroka, Lubartowska

Dzielnica żydowska na Podzamczu

Żeby dostać się do centrum miasta trzeba było przejść albo przejechać autobusem dawną ulicą Ruska, która przebiegała troszeczkę inaczej niż w tej chwili i dalej ulicą Lubartowską aż do centrum. Czyli, żeby dostać się do miasta, trzeba było przejechać przez dawną dzielnicę żydowską. Dzielnicą ta dochodziła do obecnego Placu Singera, tam gdzie w tej chwili właściwie jest skwerek. Ulica biegła wtedy zupełnie inaczej, tu stały jeszcze domy mieszkalne zamieszkałe w 100 % przez Żydów. Cała ulica Ruska była zamieszkała przez Żydów. I chodząc tamtędy, albo jadąc tamtędy przejeżdżałam właśnie przez tę ulicę. Pamiętam, że była to ulica chyba biedoty żydowskiej. Proszę zwrócić uwagę na jedno, że moje wspomnienia będą wspomnieniami widzianymi oczyma dziecka, więc być może nie będzie to pełny obraz dawnej ulicy Ruskiej, będzie to, co utkwilo w pamięci dziecka. Ruska była ulicą, gdzie mieszkała przede wszystkim biedota, gdzie na parterze, w suterrenach mieszkali jacyś drobni rzemieślnicy. Z reguły były otwarte parterowe drzwi na ulicę i widać tam było drobne warsztaty, więc mieszkali tam jacyś szewcy, jacyś krawcy i poprzez to pierwsze pomieszczenie widać było dalej mieszkanie. Jeżeli tylko było ciepło, to te drzwi były szeroko otwarte i naturalnie jako dziecko z ciekawością zaglądałam do wnętrza. Rzeczą którą pamiętam na ulicy Ruskiej, bo to była najbliższa mojego domu, to były ogromne ilości dzieci. Tam było mnóstwo dzieci. Dzieci ubranych bardzo różnie, mówiących naturalnie w języku jidisz, o czym wiem w tej chwili, że był to jidisz. Mówiło się wtedy, że oni mówią po prostu po żydowsku. I drugą taką charakterystyczną rzeczą ulicy Ruskiej to były Żydówki, siedzące obok wejść do sklepów czy do warsztatów, one siedziały na różnych stołkach czy krzesłach w perukach i wiem, że chłopcy, z którymi chodziłam do szkoły, polscy chłopcy, w ramach drobnych złośliwości, które zawsze były wtedy robione Żydom, zrywali Żydówkom te peruki. I pamiętam, że one były ogolone, jeżeli któryś z chłopców zerwał taką perukę, to Żydówka miała pod spodem ogoloną głowę. To były stare Żydówki, naturalnie bardzo się denerwowały, podnosił się wtedy okropny wrzask, chłopcy uciekali... I one siedziały na takich stołkach przed tymi domami i bardzo często coś jadły. I takim wspomnieniem, które ściagało mnie bardzo długo, to było to, że jedna z takich Żydówek, musiała być bardzo ciężko chora. Siedziała z takimi obrzmiałymi nogami i ilekroć tamtędy przechodziłam, a przechodziłam tamtędy często, to było w roku 1940, czy 1941 do domu moich wujostwa, siedział i miała taką miskę w której była chyba kawa zbożowa, bardzo rozwodniona i pokruszony chleb. I wiem, że było mi jej strasznie żal, że ona nic innego nie ma do jedzenia tylko ten rozmoczony chleb. Ulica

Ruska była ulicą biedoty. Jeżeli szło się Ruską od ulicy Kalinowszczyzna, to ulica Ruska biegła taką literą S. Omijała dookoła obecną cerkiew, szło się w kierunku Lubartowskiej i po lewej stronie jest do dziś jeszcze stojące ujęcie wodne. To była ulica nie skanalizowana i ta część Podzamcza pod samym zamkiem też była nie skanalizowane, jak przypuszczam i to ujęcie wodne było takim miejscem skąd mieszkańcy okolicznych domów brali wodę. I pamiętam, że tam stały z reguły kolejki ludzi z wiadrami, z naczyniami, by wziąć do domu wodę. Też po lewej stronie stojąc w kierunku ul. Lubartowskiej otwierała się taka szeroka ulica, właśnie Szeroka. Utkwiło mi w pamięci to, że była to ulica zawsze pełna ludzi. Po tej ulicy jeździły wozy, jeździły dorożki, Były już linie autobusowe, ale jeździło się przede wszystkim dorożkami i to już była ulica lepszych sklepów, ale też ten ogromny tłum ludzi i jeszcze wtedy i to pamiętam, bo w 1939 przykryto Czechówkę, która była jednym wielkim ściekiem, i pamiętam, że tam był most. Tak samo, jak na ul. Lubartowskiej, w tym miejscu gdzie stoi w tej chwili bazar. Między bazarem a tą częścią Lubartowskiej idącą w górę, do Bramy Krakowskiej, tam był most. Taki zwykły, żeliwny most z bardzo ładną barierą. Pamiętam, że ta bariera była bardzo ładna. Nie pamiętam synagogi, na Stare Miasto przychodziliśmy rzadko, ale pamiętam Rynek otoczony sklepikami, ulicę Grodzką, która była wybrukowana i od Bramy Grodzkiej w kierunku zamku był taki bardzo ostry zjazd i potem bardzo ostry wjazd pod sam zamek. Przy tym zamek był prawie niewidoczny. Zamek był obudowany różnego rodzaju budynkami, a na wprost wejścia stał, bardzo duży dla dziecka, budynek, gdzie mieściły się wszystkie urzędy więzienia. Bardzo ostry podjazd i niewielki plac przed samym zamkiem. Zamek był prawie niewidoczny. Tzn. był widoczny nad dachami, ale dookoła obudowany różnego rodzaju domami, zarówno domami murowanymi. Tam gdzie od południowej strony zamku teraz jest skwer, była dzielnica drewnianych ruder. Byłam tam raz, czy dwa ponieważ nie wolno mi było wchodzić w dzielnicę żydowską. Myślę, iż bardzo wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy, że część mieszkańców miasta oddzielała się od dzielnicy żydowskiej, jak gdyby nie chciała mieć z nią żadnego kontaktu. Może to nie był jawny antysemityzm, ale to była chęć odgrózenia się. To nie jesteśmy my. Ja to w tej chwili tak odbieram. Idąc z rodzicami do centrum, czy do wujostwa staraliśmy się tamtędy nie chodzić tylko jechać albo autobusem, bo był miejski autobus, bo był autobus miejski, raz lub dwa razy na godzinę, albo dorożką. Najczęściej dorożką. Żeby nie przechodzić przez tą dzielnicę. Ulica Lubartowska obecna też była ulicą sklepików. Z tym, że odnoszę wrażenie, że była to już lepsza ulica, najbiedniejsza część to była ta część ul. Ruskiej, Podzamcze zwłaszcza od strony południowej, Krawieckiej i Ruskiej, aż do Kalinowszczyzny. Chodziłam do szkoły z dziećmi żydowskimi, bo była to szkoła powszechna, gdzie przychodziły dzieci żydowskie te które chodziły do Polskich szkół jak to się wtedy mówiło. Byli to przede wszystkim chłopcy. O ile sobie przypominam niewiele było w naszej klasie dziewczynek żydówek. Wychodzili na religię, siedzieli w oddzielnych ławkach, nie siedzieli razem, ale w klasie uczyliśmy się razem. Dom w którym mieszkałam na ulicy ówczesnej Kalinowszczyzna 4A to był zupełnie nowy dom. Mieszkali tam sami Polacy, chociaż trzeba by powiedzieć po prostu katolicy, ale do naszej klasy chodziły widocznie dzieci z lepszych domów, bo o ile pamiętam ci chłopcy byli zawsze porządnie ubrani i w miarę dobrze mówili po polsku. Część dzieci z ulicy Ruskiej nie znała polskiego. Rozmawiali między sobą w jidisz. Nie słyszało się na Ruskiej, Szerokiej w zwykły dzień języka polskiego. Muszę jeszcze dodać, iż w tym 1938 czy 1939 roku w tym domu na ulicy Kalinowszczyzna 4A mieli sklep. Chodziło o to by chrześcijanie mieszkający dookoła mieli polski sklep spożywczy, by nie musieli chodzić do sklepików żydowskich, które było po drugiej stronie ulicy. Te domy dochodziły do obecnego placu Singera. Bardzo rzadko ktoś z tych domów żydowskich przychodził kupować do sklepu moich rodziców. Były to dwa światy. Świat żydowski i świat polski. Obraz bardzo biednej ulicy Ruskiej, czy Szerokiej, to był obraz dnia powszedniego. W szabas ta ulica wyglądała zupełnie inaczej ponieważ ci wszyscy ludzie byli ubrani bardzo odświętnie. Widziało się wtedy tych Żydów w czapach, w czarnym chałacie, białych pończochach,

z pejsami. Moi szkolni koledzy nie nosili pejsów, natomiast te dzieci w szabas na ulicach były z pejsami. TO prawdopodobnie byli chłopcy, którzy chodzili do chederu. Widocznie te rodziny, które posyłały dzieci do szkół polskich chciały je zasymilować.

Data i miejsce nagrania	1999-04-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"